

Gburka i Czarodziejska Piłka

Gburka i Czarodziejska Piłka z Ogrodu.

W małym domku na końcu ulicy mieszkała sobie kotka o szarej, mięciutkiej sierści. Wszyscy mówili na nią Gburka.

Dlaczego Gburka? Bo kiedy coś jej się nie podobało, marszczyła pyszczek, prychała, krzyczała i machała łapkami na wszystkie strony.

– Gburko, kochanie, czas na kolację – zawołała pewnego dnia mama kotka z kuchni.

– Nie chcę! Głupia kolacja! – krzyknęła Gburka, tupiąc łapką o podłogę.

– Auć, Gburko, uważaj! – powiedział tata kocur, bo mała kotka szturchnęła go łapką w nogę. – Możesz zrobić komuś krzywdę.

– Wszystko jest głupie! – prychnęła Gburka. – Kolacja jest głupia, dzień jest głupi, wszyscy jesteście głupi!

I zamachała łapkami tak mocno, że aż przewróciła swoją ulubioną miseczkę. Mleko rozlało się po całej podłodze.

Mama kotka westchnęła cichutko i zaczęła wycierać mleko. Tata milczał, ale było widać, że jest mu smutno.

A w serduszku Gburki... też zrobiło się nagle ciężko. Ale zamiast powiedzieć: „przepraszam”, tylko mocniej zmarszczyła pyszczek.

– Nikt mnie nie rozumie – mruknęła pod nosem. – Nikt.

Po kolacji, a właściwie bez kolacji, Gburka usiadła na parapecie i patrzyła przez okno. Za domem był ogród. Duży, zielony, pełen krzaków, kwiatów i drzew. Zawsze trochę ją ciekawił, ale dziś... dziś coś jakby ją ciągnęło tam jeszcze mocniej.

– Tam przynajmniej nikt nie będzie mi nic kazał – burknęła. – Będę mogła krzyczeć ile chcę.

Jej ogonek nerwowo drgał. W środku czuła jakby wielki, kłębiący się kłębek złości. Nie wiedziała, co z nim zrobić, więc często rzucała słowa jak ostre kamyki: „głupi”, „nie lubię cię”, „idź sobie!”. To trochę pomagało, ale tylko na chwilę. Potem znowu było źle.

Tego wieczoru wiatr zatrzepotał firanką, jakby szeptał:

– Chodź do ogrodu, Gburko. Chodź...

Następnego dnia mama kotka powiedziała łagodnym głosem:

– Gburko, może pobawisz się dziś w ogrodzie? Jest słonecznie, ptaszki śpiewają. A ja przygotuję twoją ulubioną zupkę.

Gburka już miała krzyknąć: „Nie chcę żadnej głupiej zupy!”, ale coś ją zatrzymało.

Poczuła, jak bardzo jest zmęczona swoim własnym krzykiem. Głoski „głu...” ugrzęzły jej w gardle i w końcu tylko burknęła:

– No... dobra.

Wyszła tylnymi drzwiczkami na trawę. Ogród był większy, niż pamiętała. Pachniało ziemią, kwiatami i mokrą trawą. Ptaszki ćwierkały, jakby rozmawiały ze sobą cichutko.

Gburka postawiła łapkę na chłodnej trawie. Poczuła łaskotanie pod poduszczkami.

– Eee... no, nawet może być – mruknęła.

Szła powoli, mijając rabatki z kolorowymi kwiatami. Wysokie słoneczniki wyglądały jak żółte parasole. Krzaki porzeczek szeleściły, gdy je musnęła. Z daleka było widać stary dąb, pod którym często siadywał dziadek kocur, kiedy jeszcze tu mieszkał.

– Nudy – burknęła Gburka, choć wcale nie było nudno. Po prostu była przyzwyczajona, że tak mówi.

Ale wtedy... zobaczyła coś niezwykłego.

Pod niskim, rozłożystym krzakiem, gdzie zwykle nie zaglądała, błysnęło coś małego. Jak iskierka. Jak gwiazdka, która spadła z nieba i zgubiła się w trawie.

– Co to? – Gburka zmrużyła oczy. – Pewnie jakiś głupi kamień...

Ale serce zabiło jej szybciej. Z ciekawości.

Schyliła się, odgarnęła łapką kilka listków i wtedy zobaczyła ją wyraźnie. Leżała tam piłka. Mała, okrągła, jakby zrobiona z mlecznej mgiełki. Była prawie przezroczysta, ale w środku migotały kolorowe iskierki: zielone, niebieskie, złote.

Gburka ostrożnie dotknęła ją łapką. Piłka była chłodna i gładka.

Nagle – BŁYSK! – mignęło w niej delikatne światełko. Ale zaraz zgasło.

– Ej! – zawołała Gburka. – Zapal się znowu! No dalej!

Piłka milczała.

Gburka zmarszczyła pyszczek.

– Głupia piłka! – krzyknęła.

I wtedy stało się coś dziwnego. Piłka przygasła tak bardzo, że zrobiła się prawie zupełnie niewidoczna. Jakby tylko cieniutki zarys został w jej łapkach.

– Hej... – Gburka zrobiła duże oczy. – Czemu zgasłaś?

W odpowiedzi usłyszała cichutki, bardzo delikatny głosik. Tak cichy, że trzeba było nastawić dobrze uszy.

– Ja... nie lubię brzydkich słów – szepnęła piłka.

Gburka aż podskoczyła.

– Aaaa! – pisnęła. – Piłka mówi!

– Trochę mówię – odpowiedziała piłka. – Ale tylko do tych, którzy mnie znaleźli w ogrodzie. Ja jestem Czarodziejska Piłka z Ogrodu.

Migotnęła małym, nieśmiałym światełkiem.

– To czemu byłaś taka ciemna? – zapytała Gburka z podejrzeniem. – Popsuta jesteś?

– Nie – zaśmiała się cichutko piłka. – Po prostu nie świecę przy brzydkich słowach. Lubię dobre słowa. Ciepłe. Miłe. Jak promyki słońca. Wtedy robię się jasna jak gwiazda.

Gburka parsknęła.

– Phi, kto by tam lubił dobre słowa... Głupie to wszystko.

Piłka zadrżała. Jej wewnętrzne światełko przygasło tak, że została tylko mała, ledwo widoczna plamka.

– O, znowu zgasłaś! – zawołała Gburka, trochę przestraszona. – Ej, nie rób tak!

– Słyszałaś, jakie teraz mówiłaś słowa? – szepnęła piłka.

Gburka cofnęła łapkę. Pomyślała chwilę.

„Głupie” – to słowo mówiła bardzo często. Prawie codziennie. Czasem wiele razy dziennie.

– No... mówiłam „głupie” – burknęła.

– Właśnie – odpowiedziała piłka. – Po takim słowie moje światełko chowają się jak płochliwe motylki. One lubią inne słowa.

– Jakie? – Gburka zmarszczyła nosek. – „Mądre”? „Wesołe”? – zapytała niepewnie.

Piłka lekko zamigotała. Odrobinę jaśniej.

– O, widziałaś? – ucieszyła się. – Kiedy starasz się szukać innych słów, to już trochę pomagają. Ale najbardziej świecę przy słowach takich jak: „proszę”, „dziękuję”, „kocham”, „przepraszam”, „pomogę ci”.

Gburka prychnęła.

– Phi, ja takich słów prawie nie używam.

– Wiem – powiedziała spokojnie piłka. – Słyszałam cię z ogrodu. Kiedy krzyczysz. Kiedy machasz łapkami. Kiedy mówisz rodzicom brzydkie słowa. Moje światełko wtedy się chowają w trawie.

Gburka poczuła, jak coś ściska ją w środku.

– Podłuchujesz mnie! – krzyknęła, bardziej ze wstydu niż ze złości.

Piłka delikatnie zadrżała, ale nie zgasła całkiem.

– Ja tu po prostu jestem – odparła cicho. – Ogród słyszy dużo. I widzi, że twoje serduszko jest bardzo zmęczone od krzyczenia.

Gburka odwróciła głowę. Nie chciała, żeby ją ktoś widział, gdy oczy zaczynają jej się szklić.

– Ja się po prostu... złościę – mruknęła. – Wszystko mnie wkurza. Jak mi każą coś robić, jak mówią „nie wolno”, jak jest nie tak, jak ja chcę... Wtedy muszę krzyczeć. Albo machać łapkami. Albo mówić brzydkie rzeczy. Bo inaczej... nie wiem, co zrobić.

Piłka przez chwilę milczała. Potem odezwała się jeszcze łagodniej:

– A jeśli pokażę ci inny sposób? Taki, który pomaga moim światełkom świecić... i może pomoże też twojemu serduszku?

Gburka spojrzała na nią podejrzliwie.

– Jaki sposób?

– Sportowy sposób – odpowiedziała Czarodziejska Piłka z Ogrodu. – Z dobrymi słowami i spokojnymi łapkami. Chcesz spróbować?

Gburka przesunęła piłkę w łapkach. Była leciutka jak piórko.

„Sportowy sposób?” – pomyślała. – „To brzmi... trochę ciekawie”.

– No... może – mruknęła. – Ale jak mi się nie spodoba, to wychodzę.

– Dobrze – powiedziała piłka. – To będzie trening. Jesteś kotkiem sportowcem w ogrodzie. A ja jestem twoją trenerką świecenia.

W środku piłki zamigotały małe zielone iskierki, jak mikro światełka na stadionie.

– Najpierw nauczymy się rozgrzewki – ciągnęła piłka. – Kiedy czujesz, że w środku rośnie złość, że słowa „głupie” i „nie cierpię” już ustawiają się w kolejce na końcu twojego języka – wtedy robimy taki trik: zatrzymujesz łapki i mówisz do siebie: „STOP, MAŁA ŁAPKO”.

– Co? – zachichotała Gburka. – „Stop, mała łapko”? To głup...

Chciała znów powiedzieć „głupie”, ale w ostatniej chwili się ugryzła w język.

Piłka zabłysła odrobinę jaśniej.

– O, o, o! – zawołała radośnie. – Widzisz? Właśnie zrobiłaś coś bardzo ważnego. Zatrzymałaś jedno brzydkie słowo. To jakbyś złapała je przed wylotem i włożyła z powrotem do pudełka.

Gburka zrobiła wielkie oczy.

– Serio? Ja tak umiem?

– Umiem! – poprawiła ją piłka. – Powiedz: „Umiem zatrzymać jedno brzydkie słowo”.

Gburka spojrzała na trawę. Coś w niej się poruszyło.

– Umiem. . . zatrzymać jedno brzydkie słowo – powiedziała cicho.

Piłka rozjaśniła się wyraźniej. Teraz jej środek był pełen drobniutkich, złotych punkcików. Nie były jeszcze bardzo jasne, ale już dobrze widoczne.

– Widzisz? – ucieszyła się. – Już jaśniej! To dopiero początek rozgrzewki.

– A co potem? – zapytała Gburka trochę nieśmiało.

– Potem – odpowiedziała piłka – szukamy zamiany. Zamiast brzydkiego słowa, wybierasz jedno inne. Takie, które nie rani, tylko mówi, co czujesz. Na przykład, zamiast „jesteś głupi”, możesz powiedzieć: „Jestem zła”. Albo „Nie podoba mi się to”.

Gburka zmarszczyła nosek.

– Ale „jesteś głupi” jest prostsze – mruknęła.

– Za to „jestem zła” jest mądrzejsze – odpowiedziała piłka. – I pomaga twojemu sercu. I moim światełkom. Spróbujemy na niby?

– Na niby? – dopytywała Gburka.

– Wyobraź sobie, że mama woła: „Gburko, pora myć łapki!”. Co zwykle mówisz?

Gburka nawet nie musiała długo myśleć.

– „Głupie mycie łapek! Nie będę!” – powiedziała odruchowo.

Piłka natychmiast przyciemniała. Złote punkciki jakby się schowały.

– Widzisz? – szepnęła. – Moje światełka uciekają. A teraz spróbuj inaczej. Mama mówi: „Gburko, pora myć łapki!”. Oddychasz głęboko, zatrzymujesz łapkę, mówisz w myślach „STOP, MAŁA ŁAPKO” i zamiast „głupie”. . . co powiesz?

Gburka zamknęła oczy. Wyobraziła sobie mamę przy zlewie i siebie na dywanie. Poczula, jak w środku rośnie znane ciepło złości. Zwykle wtedy krzyczała od razu, ale teraz usłyszała w głowie cichutki głosik piłki: „STOP, MAŁA ŁAPKO”.

Wzięła głęboki oddech.

– Powiem. . . – zaczęła niepewnie – „Nie chcę teraz. Jestem zła. Chciałam się jeszcze bawić”.

Czarodziejska Piłka z Ogrodu rozbłysła mocno, aż trawa wokół zrobiła się lekko zielonkawa od jej blasku.

Złote i zielone światełka wirowały w środku piłki jak małe, tańczące gwiazdki.

– Wooooow. . . – wyszeptała Gburka. – Ale jasna!

– Widzisz? – uśmiechnęła się piłka swoim migotaniem. – To jest właśnie zamiana. Nie krzyczysz na mamę. Mówisz jej, co czujesz. A ja ci za to świecę.

– Ale mama i tak pewnie powie, żebym umyła łapki – mruknęła Gburka.

– Może tak – odpowiedziała piłka. – Bo mycie łapek jest ważne. Ale usłyszysz wtedy ciebie. Nie tylko krzyk, tylko twoje prawdziwe uczucie. A to jest dużo, dużo lepsze niż „głupia mama”.

Gburka spuściła łebek.

– Czasem tak mówię – przyznała. – „Głupia mama”. Jak mi coś każe. Potem mi jest trochę... no... smutno.

Piłka zamigotała cieplutko, jakby chciała ją pogłaskać.

– Wiem. Dlatego proponuję ci zabawę. Sportową.

– Jaką? – Gburka podniosła uszy.

– Będziemy grać w „PUNKTY ŚWIATEŁEK”. Za każde jedno zatrzymane brzydkie słowo dostajesz jeden punkcik świecenia. Za każde zamienione brzydkie słowo na dobre, takie mówiące o uczuciach, dostajesz pięć punkcików. A za jedno „przepraszam” i jedno „kocham” – dziesięć!

– Dziesięć?! – Gburka rozszerzyła oczy. – To strasznie dużo!

– Bo te słowa są bardzo silne – powiedziała poważnie piłka. – One potrafią naprawiać serduszka. I moje światełka wtedy szaleją z radości.

Gburka przygryzła wargi. W środku czuła, jak złość zaczyna robić „bzzz” — jak rój pszczoł w brzuszku. To było to uczucie, które zwykle kończyło się krzykiem, brzydkim słowem albo machaniem łapkami.

– A jak ja nie zdążę? – zapytała cicho. – Jak złość wyskoczy mi z buzi szybciej niż ja pomyślę?

Piłka zamigotała mądrze.

– Wtedy uczymy się Trzech Zagrań. Jak w sporcie. Nie musisz być idealna. Musisz tylko spróbować złapać złość w trakcie.

– Trzy zagrania? – Gburka aż usiadła jak na treningu.

– Tak. Nazywają się: STOP – ODDECH – SŁOWO. A jeśli łapki są bardzo szybkie, to dodajemy jeszcze jedno: ŁAPKI DO KIESZENI.

– Ale ja nie mam kieszeni... – burknęła.

– To zrobimy kieszenie z futerka – powiedziała piłka. – Przyklejasz łapki do boków i ściskasz futerko jak przycisk „pauza”.

Gburka spróbowała. Przycisnęła łapki do boków.

– O! – zdziwiła się. – Działa. Trudniej wtedy machać.

Piłka rozjaśniła się.

– No właśnie. To jest pierwszy sekret: złość lubi latające łapki. Jak łapki mają pauzę, złość robi się mniej groźna.

8. Zaklęcie „Naprawiacza”

– A co z brzydkimi słowami? – zapytała Gburka. – One same mi wyskakują. Jak kamyki.

Piłka zadrżała, jakby pamiętała te kamyki.

– W takim razie potrzebujesz zaklęcia, które naprawia po kamykach. Nazywa się: NAPRAWIACZ.

– Naprawiacz? – Gburka przechyliła głowę.

– Tak. Bo czasem kamyk wyleci, zanim zdążysz go złapać. Wtedy nie robimy „wstydu”, tylko robimy naprawę.

Piłka zamigotała i wypowiedziała powoli:

„Stop. To było brzydkie słowo.”

„Jestem zła / smutna / przestraszona.”

„Chcę... (pomocy / przerwy / przytulasa / żebyś przestał).”

„Przepraszam.” (jeśli kogoś zabolalo)

Gburka słuchała jak zaczarowana.

– To brzmi... jakby trzeba było dużo mówić.

– Tylko trochę – uspokoiła piłka. – Możesz mówić krócej: „Stop. Złość. Pomocy. Przepraszam.” To jest wersja sportowa.

Gburka mruknęła:

– Stop. Złość. Pomocy. Przepraszam.

Piłka rozbłysła tak mocno, że w trawie zatańczyły iskierki.

– Ooo! – ucieszyła się piłka. – Twoje serce właśnie nauczyło się nowej ścieżki.

Tego samego wieczoru mama kotka zawołała z kuchni:

– Gburko, kolacja!

Gburka poczuła, jak w brzuszku bzzz robi się głośniejsze. Już w gardle ustawiały się słowa: „Głupia kolacja!”, „Jesteście głupi!”

Zwykle wtedy robiła mach-mach łapkami.

Ale teraz... w jej głowie błysnęła piłka.

STOP. Gburka przycisnęła łapki do boków. Kieszenie z futerka.

ODDECH. Wciągnęła powietrze jak przez słomkę. Raz.

I wtedy było najtrudniej.

SŁOWO.

– Mamo... ja jestem zła. – powiedziała. – Nie chcę teraz. Chcę jeszcze siedzieć w ogrodzie.

Mama kotka zamarła na sekundę. Bo spodziewała się krzyku. A dostała prawdę.

– Widzę – powiedziała spokojnie. – Chcesz jeszcze chwilę. Kolacja poczeka pięć minut. A potem idziemy razem.

Gburka aż otworzyła pyszczek ze zdziwienia.

– Serio?

– Serio. Ale przychodzisz po pięciu minutach – dodała mama. – To jest nasza umowa.

Gburka skinęła głową.

I wtedy... stało się coś niespodziewanego.

W środku Gburki było jeszcze dużo złości, ale ona nie musiała jej wyrzucać kamykami.

Następnego dnia nie było tak łatwo.

Tata kocur przypadkiem potracił jej ulubioną wieżyczkę z klocków. Wieżyczka runęła.

– NIEEEEE! – krzyknęła Gburka. I zanim zdążyła pomyśleć... Bach! Łapka uderzyła tatę w nogę.

Zamarła.

W brzuchu zrobiło się zimno. W głowie: „O nie... znowu ja...”

Tata cofnął się o krok, ale... nie krzyknął. Tylko przyklęknął i powiedział spokojnie:

– Stop. Moje ciało jest bezpieczne. Widzę, że jesteś bardzo zła.

Gburka zaczęła szybko oddychać.

– Ja... ja...

I wtedy przypomniała sobie zaklęcie.

– Stop... – wyszeptała. – To było brzydkie... to była brzydka łapka.

– To była zła chwila, nie zła Gburka – powiedział tata.

Gburce zaszkliły się oczy.

– Jestem zła... bo mi się zepsuło... – wybuchnęła płaczem. – I ja nie umiałam!

Piłka, która leżała przy progu (tak, przysłała z ogrodu), zamigotała delikatnie.

Tata podał Gburce ręcznik — nie do wycierania łez, tylko... do ściskania.

– Ściskaj. To są łapki do kieszeni w wersji premium.

Gburka ścisnęła ręcznik, jakby wyciskała złość.

Po chwili powiedziała, drżącym głosem:

– Przepraszam... uderzyłam.

I wtedy wydarzyła się prawdziwa magia.

Tata nie powiedział: „Widzisz?! Zawsze taka jesteś!” Tylko:

– Dziękuję, że naprawiasz. Chodź, odbudujemy wieżę razem.

Piłka rozbłysła tak mocno, że aż na ścianie zatańczyła mała tęcza.

Wieczorem Gburka podbiegła do piłki.

– Ja dzisiaj... uderzyłam... – powiedziała cicho. – Ale potem naprawiłam.

Piłka zamigotała ciepło.

– To jest poziom mistrzowski. Nie ten, kto nigdy się nie złości, jest dzielny... tylko ten, kto umie wrócić i naprawić.

– A jak ja znowu powiem brzydkie słowo? – spytała Gburka.

– To zrobisz Naprawiacza. I znowu spróbujesz. Bo ty nie jesteś „Gburką na zawsze”. Ty jesteś kotką, która się uczy.

I od tej pory w ich domu działała prosta zasada:

Nie karmimy brzydkich słów uwagą. Karmimy dobre słowa treningiem. A ręce i łapki uczymy pauzy.

Piłka świeciła, gdy w domu było więcej prawdy niż krzyku.

A Gburka... powoli odkrywała, że jej serduszko wcale nie chce rzucać kamkami. Ono chce, żeby ktoś je usłyszał.